

# Elegia na odejście

## Spis wierszy

[Dęby](#)

[Przemiany Liwiusza](#)

[Rodzina Nepenthes](#)

[Tarnina](#)

[Msza za uwięzionych](#)

[Małe serce](#)

[Prośba](#)

[Heraldyczne rozważania Pana Cogito](#)

[Pożegnanie](#)

[Krajobraz](#)

[Podróż](#)

[Wit Stwosz: Uśnięcie NMP](#)

[Modlitwa starców](#)

[Pana Cogito przygody z muzyką](#)

[Domysły na temat Barabasz](#)

[Wóz](#)

[Śmierć Lwa](#)

[Bajka o gwoździu](#)

[Elegia na odejście pióra atramentu lampy](#)

## Dęby

W lesie na wydmie trzy dorodne dęby  
u których szukam rady i pomocy  
bo chóry milczą odeszli prorocy  
nie ma na ziemi nikogo bardziej  
godnego szacunku dlatego do was  
kieruję - dęby - ciemne pytania  
na wyrok losu czekam jak niegdyś w Dodonie

Lecz muszę wyznać że mnie niepokoi  
wasz rytuał poczęcia-o rozumne-  
u schyłku wiosny na początku lata  
w cieniu konarów roi się  
od waszych dzieci i niemowląt  
przytułki listków sierocińce kietków  
blade bardzo blade  
słabsze od trawy  
na oceanie piasku  
walczą samotnie samotnie  
dlaczego nie bronicie waszych dzieci  
na które pierwszy mróz położy miecz zagłady

Co znaczy - dęby - szalona kruczjata

rzeź niewiniątek ponura selekcja  
ten nietzscheański duch na cichej wydmię  
zdolnej utulić słowicze żale Keatsa  
tutaj gdzie wszystko zda się skłania  
do pocałunków wyznań pojednania

Jak mam rozumieć waszą mroczną parabolę  
barok różowych aniołków śmiech białych piszczeł  
trybunał o zaranku egzekucja nocą  
życie na oślepie zmieszane ze śmiercią  
mniejsza o barok którego nie znoszę  
lecz kto rządzi  
czy bóg wodnistooki z twarzą buchaltera  
demiurg nikczemnych tablic statystycznych  
który gra w kości zawsze wychodzi na swoje  
czy konieczność jest tylko odmianą przypadku  
a sens tęsknota słabych utudą znienawidzonych

Tyle pytań - o dęby -

Tyle liści a pod każdym liściem  
rozpacz

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

## Przemiany Liwiusza

Jak rozumieli Liwiusza mój dziadek mój pradziadek  
bo na pewno czytali go e klasycznym gimnazjum  
o mało stosownej porze  
gdy w oknie staje kasztan-żarliwe kandelabry kwiatów-  
a wszystkie myśli dziadka i pradziadka biegną zdyszane do Mizi  
która śpiewa w ogródku pokazuje dekolt oraz boskie nogi do samych kolan  
albo Gabi z wiedeńskiej opery w lokach jak cherubin  
Gabi z zadartym noskiem i Mozartem w gardle  
czy w końcu do poczciwej Józki ucieczki strapionych  
bez urody talentu i większych wymagań  
a więc czytali Liwiusza - poro - kwiatostanów -  
w zapachu kredy nudy nafty którą zmywano podłogę

pod portretem cesarza  
bo był wówczas cesarz  
a imperium jak wszystkie imperia  
zdawało się wieczne

Czytając dzieje Miasta ulegali złudzeniu  
że są Rzymianami lub potomkami Rzymian  
ci synowie podbitych sami ujarzmieni  
zapewne miał w tym udział łacinnik  
w radzie radcy dworu  
kolejka cnót antycznych pod wytartym tużurkiem  
więc za Liwiuszem wpajał w uczniów pogardę dla motłochu  
bunt ludu- *res tam foeda* - budził w nich odrazę  
natomiast wszystkie podboje wydawały się słuszne  
znaczyły po prostu zwycięstwo tego co lepsze silniejsze  
dlatego bolała ich klęska nad Jeziorem Trazymeńskim  
dumą napawały przewagi Scypiona  
śmierć Hannibala przyjęli z nieklamana ulgą  
łatwo zbyt łatwo dali się prowadzić  
przez szanse zdań ubocznych  
zawiłe konstrukcje którymi rządzi imiastów  
wezbrane rzeki wymowy  
pułapki składni  
- do bitwy  
o nie swoją sprawę

Dopiero mój ojciec i ja za nim  
czytaliśmy Liwiusza przeciw Liwiuszowi  
pilnie badając to co jest freskiem  
dlatego nie budził w nas echa teatralny gest Scewoli  
krzyk centurionów tryumfalne pochody  
a skłonni byliśmy wzruszać się klęską  
Samnitów Gallów czy Etrusków  
liczyliśmy mnogie imiona ludów starych przez Rzymian na proch  
pochowanych bez chwały dla Liwiusza  
niegodne były nawet zmarszki stylu  
owych Hirpinów Apulów Lukanów Uzentyńczyków  
a także mieszkańców Tarentu Metapontu Lokri

Mój ojciec wiedział dobrze i ja także wiem  
że któregoś dnia na dalekich krańcach  
bez znaków niebieskich

w Panonii Sarajewie czy też Trebizondzie  
w mieście nad zimnym morzem  
w dolinie Panszir  
wybuchnie lokalny pożar

i runie imperium

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

## Rodzina *Nepenthes*

Czy Jan Jakub Tkliwy wiedział coś o dzbaneczku  
- powinien widzieć roślinę opisał Linneusz -  
więc dlaczego przemilczał ten skandal Natury

jeden z wielu skandali a może to było  
ponad wydolność serca i gruczołów łzowych  
tego który w przyrodzie szukał ukojenia

w ciemnych dżunglach Borneo rośnie ten złoczyńca  
i wabi kwiatem który nie jest kwiatem  
lecz rozdętym w kształt dzbanka głównym nerwem liścia

z pokrywą na zawiasach i bardzo słodką wargą  
który ściąga owady na podstępny bankiet  
jak policja sekretna pewnego mocarstwa

bo kto się może oprzeć- mucha albo człowiek-  
nektarom lepkiem i orgii kolorów co świeca  
barwą bieli fioletu mięsa jak okna czerwonej oberży

gdzie zacny oberżysta z piękną córką żoną  
wysyłają kompanię gości spita wykrwawioną  
zależnie od ich zasług do nieba lub piekła

faworyt dekadentów za czasów Wiktorii  
łączy salon rozpusty z gabinetem tortur  
jak wszystko tam było-sznur gwoździe jak seks knut trumna

a my żyjemy z dzbaneczkiem w zgodzie  
wśród łagrów i kacetów mało nas obchodzi  
wiedza że w świecie roślin niewinności- nie ma

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

*Konstantemu Jeleńskiemu*

### Tarnina

Wbrew najgorszym przewidywaniom wróżbitów pogody  
- szeroki klin polarnego powietrza wbity po nasadę w powietrze -  
wbrew instynktowi życia świętej strategii przetrwania  
- inne rośliny z namysłem zbierają siły do skoku  
i na czarnych liniach frontu gromadzą paki przed atakiem-  
zanim Prospero podniesie rękę  
tarnina rozpoczyna solowy koncert  
w zimnej pustej sali

ten przydrożny krzew łamie  
zmowę ostrożnych  
i jest  
jak piękni młodzi ochotnicy  
którzy giną w pierwszym dniu wojny w nowiutkich mundurach  
podeszwy butów ledwo zapisane piaskiem  
jak gwiazdy poezji przedwcześnie zagasłe  
jak wycieczka szkolna zabrana przez lawinę  
jak ci co pośród ciemności widzą jasno  
jak powstańcy którzy wbrew zegarom historii  
wbrew najgorszym przewidywaniom  
mimo wszystko zaczynają

o szaleństwo białych niewinnych kwiatów  
zamieć oślepiająca  
grzbiet fali  
aubada z krótkim uporczywym ostianto  
aureola bez głowy

tak tarnino  
parę taktów

w pustej sali  
a potem potargane nurty  
leżą wśród kałuż i rudych chwastów  
by nikt nie wspominał

ktoś jednak musi mieć odwagę  
ktoś musi zacząć

tak tarnino  
kilka czystych taktów  
to bardzo dużo  
to wszystko

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

Adamowi Michnikowi

### **Msza za uwięzionych**

Jeśli to ma być ofiara za moich uwięzionych  
niech odbędzie najlepiej w niestosownym miejscu

bez marmurowej muzyki  
złota kadzidła bieli

najlepiej koło glinianki pod niechlujną wierzba  
kiedy zacina deszcz za śniegiem

w opuszczonej kopalni  
spalonym tartaku  
albo magazynie głodu  
gdzie z odrapanych ścian  
zamiast Aniołów Sądu  
patrzy  
sól  
ocet

jeśli to ma być ofiara  
trzeba się pojednać  
z braćmi którzy są w mocy nieprawości  
i walczą na krańcach

widzę  
ich jasne cienie  
poruszają się wolno  
jak w głębi oceanu

widzę  
bezczyenne ręce  
nieporadne łokcie i kolana  
policzki w których zagnieździł się cień  
usta otwarte we śnie  
bezbronne plecy

jesteśmy tutaj sami  
mój mistagogu-  
żadnych innych orantów  
patrzę jak rozmawiasz z kielichem  
splatasz i rozsypujesz węzeł  
ronisz i zbierasz okruchy

a ja nad słuchuję  
jak nad moją głową  
polatuje  
szeleści  
szare numinozum

i tak trwamy  
spiskowcy  
wśród odgłosów wróżebnych  
i odgłosów trywialnych  
dostojnego milczenia  
upartego szczekania kluczy

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

Janowi Józefowi Szczepańskiem

**Małe serce**

pocisk który wystrzeliłem  
w czasie wielkiej wojny  
obiegł kulę ziemską

i trafił mnie w plecy

w momencie najmniej stosownym  
gdy byłem już pewny  
że zapomniałem wszystko  
jego-moje winy

przecież jak inni  
chciałem wymazać z pamięci

historia pocieszała  
że walczyłem z przemocą  
a Księga mówiła  
--to on był Kainem

tyle lat cierpliwie  
tyle lat daremnie  
zmywałem wodą litość  
sadzę krew obrazy  
żeby szlachetne piękno  
uroda istnienia  
a może nawet dobro  
miały we mnie dom  
przecież tak jak wszyscy  
pragnąłem powrócić  
do zatoki dzieciństwa  
do kraju niewinności

pocisk który wystrzeliłem  
z broni małokalibrowej  
wbrew prawom grawitacji  
obiegł kulę ziemską  
i trafił mnie w plecy  
jakby chciał powiedzieć  
- że nic nikomu  
nie będzie darowane

wie siedzę teraz samotny  
na pniu ściętego drzewa  
dokładnie na samym środku  
zapomnianej bitwy

i snuję siwy pajak



gorzkie rozważania

o zbyt wielkiej pamięci  
o zbyt małym sercu

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

## Prośba

Ojcze bogów i ty mój patronie Hermesie  
zapomniałem was prosić □ a teraz już późno-  
o dar wysoki  
i tak wstydlivy jak modlitwa  
o gładką skórę bujne włosy migdałowe powieki

niech się stanie  
by całe moje życie  
mieściło się bez reszty  
w hrabiny Popescu  
szkatułce pamiątek  
na której wyobrażony pasterz  
na skraju dąbrowy  
wydmuchuje z fujarki  
perłowe powietrze

a w środku nieład  
spinka  
stary po ojcu zegarek  
ślepy pierścionek  
składana morska luneta  
zasuszone listy  
złoty napis na kubku  
wabiący od wód  
Marienbadu  
laska laku  
batystowa chusteczka  
znak poddawania twierdzy  
trochę pieśni  
trochę mgły

Ojczy bogów i ty mój patronie Hermesie  
zapomniałem was prosić  
o ranki południa wieczory płoche i bez znaczenia  
o mało duszy  
mało sumienia  
lekką głowę

i o krok taneczny

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

### Heraldyczne rozważania Pana Cogito

Przedtem być może- orzeł  
na wielkim polu czerwonym  
i surma wiatru

teraz  
ze słomy  
z bełkotu  
z piasku

jeszcze bez twarzy  
z zasklepionymi oczami  
szczyt

ani żółć nienawiści  
ani purpura sławy  
ani zieleni nadziei

pusta tarcza

przez kraj  
małych drzew  
małych słów

snuje się  
ślimak

na plecach  
dom swój niesie

ciemny

niepewny

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

## Pożegnanie

Chwila nadeszła trzeba się pożegnać  
po odlocie ptaków nagły odlot zieleni  
koniec lata-temat banalny to znaczy na gitarę solo

mieszkam teraz na stoku wzgórza  
okno na całą ścianę więc widzę dokładnie  
gęstą sierść wikliny nagie iwy to jest mój brzeg

wszystko rozwija się w horyzontalnych pasmach □ leniwa rzeka  
drugi wysoki brzeg stromo spadający w dół  
objawia wreszcie to co musiało być wyznane

glina piasek wapienne skały płyty czarnoziemiu  
i wąty teraz las oplakujący las

jestem szczęśliwy to znaczy wyzbyty złudzeń  
słońce pojawia się na krótko ale za to daje  
spektakle wspaniałych zachodów trochę w guście Nerona

jestem spokojny trzeba się pożegnać  
nasze ciała przybrały kolor ziemi

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

## Krajobraz

Jest wietrzna noc i pusta droga na której armia księcia Parmy  
pozostawiła trupy końskie

na tej górze świeca kości niedawno zdobytego zamku  
jest tylko kamień piasek gnój i wiatr bez celu i koloru

To co ożywia ten krajobraz to księżyc ostro wbity w niebo  
i trochę brudnych cień w dole  
a także biała szubienica bo na niej wiszą chude strąki  
ciał którym wiatr przywraca życie ten wiatr bez drzew i bez obłoków

## Podróż

1

Jeżeli wybierasz się w podróż niech będzie to podróż długa  
wędrowanie pozornie bez celu błądzenie po omacku  
żebyś nie tylko oczami ale także dotykiem poznał szorstkość ziemi  
i abyś całą skórą zmierzył się ze światem

2

Zaprzyjaj się z Grekiem z Efezu Żydem z Aleksandrii  
poprowadzą cię przez uśpione bazyliki  
miasta traktatów kryptoportyki  
tam nad wygasłym atanorem tablicą szmaragdową  
kołyszają się Basileos Valens Zosima Geber Filalet  
(złoto wyparowało mądrość pozostała)  
przez uchyloną zasłonę Izydy  
korytarze jak lustra oprawione w ciemność  
milczące inicjacje i niewinne orgie  
przez opuszczone sztolnie mitów i religii  
dotrzenie do nagich bogów bez symboli  
umarłych to jest wiecznych w cieniu swych potworów

3

Jeżeli już będziesz wiedział zamilcz swoją wiedzę  
na nowo ucz się świata jak joński filozof  
smakuj wodę i ogień powietrze i ziemię  
bo one pozostaną gdy wszystko przeminie  
i pozostanie podróż chociaż już nie twoja

4

Wtedy ojczyzna wyda ci się mała  
kołyska łódka przywiązana do gałęzi włosem matki  
kiedy wspomnisz jej imię nikt z tych przy ognisku

nie będzie wiedział za jaką leży górą  
jakie rodzi drzewa  
kiedy tak iście mało trzeba jej czułości  
powtarzaj przed zaśnięciem śmieszne dźwięki mowy  
że □ czy □ się  
uśmiechaj się przed zaśnięciem do ślepej ikony  
do łopuchów potoku do steczki do łęgów  
przeminął dom  
jest obłok ponad światem

## 5

Odkryj znikomość mowy królewską moc gestu  
bezużyteczność pojęć czystość samogłosek  
którymi można wyrazić wszystko żal radość zachwyty gniew  
lecz nie mniej gniewu  
przyjmuj wszystko

## 6

Co to za miasto zatoka ulica rzeka  
skała która rośnie na morzu nie prosi o nazwę  
a ziemia jest jak niebo  
drogowskazy wiatrów światła wysokie i niskie  
tabliczki w proch się rozpadły  
piasek deszcz i trawa wyrównały wspomnienia  
imiona są jak muzyka przejrzyste i bez znaczenia  
Kalambaka Orchomenos Kavalla Levadia  
zegar staje i odtąd godziny są czarne białe lub niebieskie  
nasiąkają myślą że tracisz rysy twarzy  
kiedy niebo położy pieczęć na twojej głowie  
cóż może odpowiedzieć ostom wyżłobiony napis  
oddaj puste siodło bez żalu  
oddaj powietrze innemu

## 7

Więc jeśli będzie podróż niech będzie to podróż długa  
prawdziwa podróż z której się nie wraca  
powtórka świata elementarna podróż  
rozmowa z żywiołami pytanie bez odpowiedzi  
pakt wymuszony po walce

wielkie pojednanie

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

## Wit Stwosz: Uśnięcie NMP

Jak namioty przed burzą marszczą się złote opończe  
przybór gorącej purpury odstania piersi i stopy  
cedrowi apostołowie unoszą ogromne głowy  
nad wysokością zawisa broda ciemna jak topór

Kwitną snycerskie palce. Cud się dłoniom wymyka  
więc kładą je na powietrzu - powietrze się burzy jak struny  
Gwiazdy się mącą na niebie z gwiazd jest także muzyka  
lecz nie dosięga ziemi i trwa wysoko jak luna.

A Panna Maria usypia. Idzie na dno zdziwienia  
trzymają ją w wątłej siatce umiłowane oczy  
upada coraz wyżej jak strumień przez palce przenika  
a oni schylają się z trudem nad wstępującym obłokiem

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

## Modlitwa starców

ale potem potem  
czy nas nie odtrącisz  
kiedy już odejdą dzieci kobiety cierpliwe zwierzęta  
bo nie mogą znieść woskowych dłoni

ruchów niepewnych jak lot motyla  
upartego milczenia i mowy naszej kaszlu  
i bliska będzie chwila gdy świat skurczony w oku  
odejmą jak tęgę od oka i stłuką jak szkło  
gdy otworzy się nagle szuflada pamięci

pytam o to  
czy wtedy  
czy przygarniesz nas z powrotem  
bo będzie to powrót jak do kolan dzieciństwa  
do drzewa wielkiego do ciemnego pokoju

do rozmowy przerwanej do płaczu bez żalu

wiem  
to sprawa krwi  
i my leniwi mistycy powłóczący nogami  
z koślawym psalmem w garbatych palcach  
nasłuchujemy jak w żyłach przesypuje piasek  
i w ciemnym wnętrzu biały rośnie kościół  
z soli wspomnień wapna i niewymownej słabości

znów ciebie wprowadzają  
przez astmatyczne sapanie dzwonów  
przy zapalonych kwiatach  
uczepieni smaku opłatka i białego płótna

jeśli z nas trudno zrobić anioły  
przemień nas w psy niebieskie  
kundle o zmierzwionej sierści  
ćmy o szarej twarzy  
zagaste oczy żwiru  
ale nie daj  
aby pożarł nas  
nienasycony mrok twoich ołtarzy  
powiedz tylko to jedno  
że potem wrócimy

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

### **Pana Cogito przygody z muzyką**

1  
dawno temu  
właściwie od zarania życia  
Pan Cogito uległ zwodniczym urokom muzyki  
przez bory niemowlęctwa  
niósł go śpiewny głos matki  
ukraińskie niańki  
nuciły mu do snu

rozlewną jak Dniepr kołysankę  
rósł  
jakby przynaglany dźwiękami  
w akordach  
dysonansach  
zawrotnym crescendo  
otrzymał podstawowe  
wykształcenie muzyczne  
co prawda niepełne  
Szkoła Gry na Fortepianie  
(zeszyt pierwszy)  
pamięta głody studenckie  
dotkliwsze niż głód jadała  
gdy czekał przed koncertem  
na łaskę darmowego biletu  
trudno powiedzieć kiedy  
zaczęły go nękać  
wątpliwości  
skrupuły  
wyrzuty sumienia  
słuchał muzyki rzadko  
nie tak jak dawniej zachłannie  
z rosnącym zawstydzaniem  
wyschło źródło radości  
mistrzowie  
motetu  
sonaty  
fugi  
nie byli temu winni  
zmieniły się  
obroty rzeczy  
pola grawitacji  
a wraz z nimi  
wewnętrzna oś  
Pana Cogito  
nie mógł  
wejść do rzeki  
dawnego upojenia

2

Pan Cogito  
zaczął gromadzić  
argumenty przeciw muzyce  
jakby miał zamiar napisać



traktat o zawiedzionym uczuciu  
zagłuszyć harmonię  
gniewną retoryką  
zrzucić ciężar własny  
na wątłe ramiona skrzypiec  
na jasną twarz  
kaptur anatemy  
ale zważmy bezstronnie  
ona  
nie jest bez winy  
jej mało chwalebne początki -  
dźwięki w interwałach  
poganiały do pracy  
wyciskały pot  
Etruskowie chłostali niewolników  
przy wtórze piszczałek i fletów  
a zatem  
moralnie obojętna  
jak boki trójkąta  
spirale Archimedesesa  
anatomia szczęki  
porzuca trzy wymiary  
flirtuje z nieskończonością  
kładzie na otchłań czasu  
znikliwe ornamenty  
jej siła ukryta i jawna  
budziła niepokój filozofów  
boski Platon ostrzegał -  
zmiany stylu muzyki  
powodują przewrót społeczny  
obalenie praw  
łagodny Leibniz pocieszał  
że jednak porządkuje  
i jest ukrytym  
arytmetycznym  
ćwiczeniem  
duszy  
ale czym jest  
czym jest naprawę  
metronomem wszechświata  
egzaltacją powietrza  
medycyną niebieską  
parowym gwizdkiem emocji

3

Pan Cogito

zawiesza bez odpowiedzi  
rozważania nad istotą muzyki  
nie daje mu tylko spokoju  
tyrańska władza tej sztuki  
impet z jakim się wdziera  
do naszego wnętrza  
zasmuca bez powodu  
raduje bez przyczyny  
napętnia krwią bohaterów  
zajęcie serca rekrutów  
rozgrzesza nazbyt łatwo  
za darmo oczyszcza  
- a któż to dał jej prawo  
tak szarpać za włosy  
wyciskać łzy z oczu  
podrywać do ataku

Pan Cogito

skazany na kamienną mowę  
chrapliwe sylaby  
adoruje skrycie  
ulotną lekkomyślność  
karnawał wyspy i gaje  
poza dobrem i złem  
prawdziwym powodem rozstania  
jest niezgodność charakterów  
inna symetria ciała  
inne obroty sumienia

Pan Cogito

bronił się zawsze  
przed dymami czasu  
cenił konkretne przedmioty  
cicho stojące w przestrzeni  
uwielbiał rzeczy trwałe  
prawie nieśmiertelne  
marzenia o mowie cherubów  
zostawiał w ogrójkcu marzeń  
wybrał  
to co podlega  
ziemskim miarom i sądom  
by gdy nadejdzie godzina  
mógł przystać bez szemrania

na próbę kłamstwa i prawdy  
na próbę ognia i wody

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

### Domysły na temat Barabasza

Co stało się z Barabaszem? Pytałem nikt nie wie  
Spuszczony z łańcucha wyszedł na białą ulicę  
mógł skręcić w prawo iść naprzód skręcić w lewo  
zakręcić się w kółko zapać radośnie jak kogut  
On Imperator własnych rąk i głowy  
On Wielkorzędca własnego oddechu

Pytam bo w pewien sposób brałem udział w sprawie  
Zwabiony tłumem przed pałacem Piłata krzychałem  
tak jak inni uwolnij Barabasza Barabasza  
Wołali wszyscy gdybym ja jeden milczał  
stałoby się dokładnie tak jak się stać miało

W górach zabija szybko rabuje rzetelnie  
Albo założył warsztat garncarski  
I ręce skalane zbrodnią  
czyści w glinie stworzenia  
Jest nosiwodą poganiaczem mutów lichwiarzem  
właścicielem statków - na jednym z nich żeglował Paweł do Koryntian  
lub - czego nie można wykluczyć -  
stał się cenionym szpiclem na żołądź Rzymian

Patrzcie i podziwiajcie zawrotną grę losu  
o możliwości potencje o uśmiechy fortuny  
A Barabasz być może wrócił do swej bandy

A Nazareńczyk  
został sam  
bez alternatywy  
ze stromą  
ścieżką  
krwi

[Powrót do spisu wierszy](#)

## Wóz

Co robi  
ten stuletni starzec  
o twarzy jak stara księga  
o oczach bez łez  
zaciśniętych wargach  
strzegących wspomnień  
i mamrotania historii

teraz kiedy  
zimowe góry  
gasną  
a Fudzijama wchodzi w gwiazdozbiór Oriona  
Hirohito  
stuletni starzec □ cesarz bóg urzędnik  
-pisze

nie są to akty  
łaski  
ani akty gniewu  
nominacje  
generałów  
wymyślne tortury  
ale utwór  
na doroczny konkurs  
poezji tradycyjnej

teraz tematem  
jest wóz  
forma:czcigodna tanka  
pięć wersów  
trzydzieści jeden stóp

□wsiadając do pociągu  
kolei państwowych  
myślę o świecie  
mego dziadka imperatora Meiji□

wiersz  
z pozoru zgrzebny  
o wstrzymanym oddechu  
bez sztucznych rumieńców

inny  
niż bezwstydnie mokre  
pełne tryumfalnego wycia  
twory nowoczesnych

okruch  
o kolei żelaznej  
wyzbyty melancholii  
pośpiechu przed daleką drogą  
a nawet  
żalu i nadziei  
myślę  
ze ściśniętym sercem  
o Hirohito

o jego pochylonych plecach  
zastygłej głowie  
twarzy starej lalki

myślę o jego  
suchych oczach  
małych dłoniach  
powolnej myśli  
jak pauza między  
jednym a drugim  
nawoływaniem puszczyka

myślę  
ze ściśniętym sercem  
jak potoczą się losy  
poezji tradycyjnej

czy odejdzie  
za cieniem cesarza

znikliwa  
nieważka

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

**Śmierć Lwa**

1

Wielkimi suszami-  
przez nieobjęte pole  
pod niebem nawistym  
grudniowymi chmurami  
z jasnej polany  
do ciemnego boru  
-ucieka Lew

za nim gęsta  
tyraliera myśliwych

wielkimi suszami  
z rozwianą broda  
twarzą natchnioną  
w ogniach gniewu  
ucieka Lew  
do lasu na horyzoncie  
za nim  
Boże pomóż

idzie zajadła  
nagonka  
idzie nagonka  
na Lwa

na przodzie  
Zofia Andrejewna  
cała mokra  
po rannym samobójstwie  
wabi nawołuje  
-Lowoczka-  
głosem który mógłby  
skruszyć kamienie

za nią  
synowie córki  
dworscy przybłądy  
stójkowi popi  
emancypantki  
umiarkowani anarchiści  
chrześcijanie analfabeci  
tłustojowcy  
Kozacy  
i wszelka swółocz

baby piszcza  
chłopi pohukują

piekło

2

fiat  
na małej stacji Astapowo  
drewnianej kołatce  
przy żelaznej drodze

miłosierny kolejarz  
położył Lwa do tóżka

teraz jest już bezpieczny

nad małą stacją  
zapaliły się światła historii

Lew zamknął oczy  
nie ciekaw świata  
tylko zuchwały  
pop Pimen  
który ślubował  
zawlec duszę Lwa  
do raju  
pochyla się nad Lwem  
i przekrzykując  
chrapliwy oddech  
straszne głosy w piersi

chytrze pyta  
-A co teraz-  
-Trzeba uciekać-  
mówi Lew  
i jeszcze raz powtarza  
-Trzeba uciekać-  
-dokąd-mówi Pimen  
-dokąd duszo chrześcijańska-

Lew zamilkł  
schronił się w cień wiekuisty  
wiekuiste milczenie

nikt nie zrozumiał proroctwa  
jakby nie znano słów Pisma

□powstanie narodów przeciw narodowi  
i królestwo przeciw królestwu  
jedni polegą od miecza  
a drugich zapędza w niewolę  
między wszystkie narody  
bo będzie to czas pomsty  
aby spełniło się wszystko  
co jest napisane□

oto nadchodzi czas  
opuszczenia  
błądzenia w dżungli  
szalonej żeglugi  
krążenia w ciemnościach  
czołgania w prochu

czas ściąganego

czas Wielkiej Bestii

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

**Bajka o gwoździu**



Z braku gwoździa upadło królestwo  
-poucza mądrość nianiek-lecz w naszym królestwie  
od dawna nie ma gwoździ nie ma i nie będzie  
ani tych małych zdatnych by przybić obrazek  
do ściany ani dużych tych którymi zamyka się trumnę

a mimo to lub może właśnie dzięki temu  
królestwo trwa i nawet budzi podziw innych  
jak można żyć bez gwoździa papieru i sznurka  
cegły tlenu wolności i czego tam jeszcze  
widocznie można skoro trwa i trwa

ludzie mieszkają u nas w domach nie w pieczarach  
dymią fabryki w stepie prze tundrę pociąg jedzie  
i beczy statek na zimnym oceanie  
jest wojsko i policja pieczęć hymn i sztandar  
na pozór wszystko jak na całym świecie

tylko pozór bo nasze królestwo  
nie jest tworem przyrody ani tworem ludzkim  
niby trwałe wzniesione na kościach mamutów  
w istocie słabe jakby zatrzymane  
między czynem a myślą bytem a niebytem

upada liść i kamień to co jest realne  
lecz widma żyją długo uparcie na przekór  
wschodom zachodom słońca obrotom ciał niebieskich  
na pohańbioną ziemię padają łzy rzeczy

[Powrót do spisu wierszy](#)

---

### **Elegia na odejście pióra atramentu lampy**

1

Zaprawdę wielka i trudna do wybaczenia jest moja niewierność  
bo nawet nie pamiętam dnia ani godziny  
kiedy was opuściłem przyjaciele dzieciństwa  
naprzód zwracam się kornie do ciebie  
pióro z drewnianą obsadką  
pokryte farbą lub chrupkim lakierem

w żydowskim sklepiku  
- skrzypiące schodki dzwonek u drzwi oszklonych -  
wybierałem ciebie  
w kolorze lenistwa  
i już wkrótce nosiłeś  
na swym ciele  
zadumę moich zębów  
ślady szkolnej zgryzoty  
srebrna stalówka  
wypustko krytycznego rozumu  
poślanko kojącej wiedzy  
- że ziemia jest kulista  
- że proste równoległe  
w pudełku sklepikarza  
byłaś jak czekająca na mnie ryba  
w ławicy innych ryb  
- dziwiłem się że tyle jest  
przedmiotów bezpańskich  
i zupełnie niemych -  
potem  
na zawsze moją  
kładałem cię nabożnie w usta  
i długo czułem na języku  
smak  
szczawiu  
i księżycu  
atramencie  
wielmożny panie inkauście  
o świetnych antenatach  
urodzony wysoko  
jak niebo wieczoru  
schnący długo  
rozważny  
i cierpliwy bardzo  
przemienialiśmy ciebie  
w morze Sargassowe  
topiąc w mokrych głębinach  
bibułę włosy zaklęcia i muchy  
aby zagłuszyć zapach  
łagodnego wulkanu  
apel przepaści  
kto was dzisiaj pamięta  
umiłowani druhowie

odeszliście cicho  
za ostatnią kataraktę czasu  
kto was wspomina z wdzięcznością  
w erze szybkich głupiopisów  
aroganckich przedmiotów  
bez wdzięku  
imienia  
przeszłości  
jeżeli o was mówię  
to chciałbym tak mówić  
jakbym wieształ ex voto  
na strzaskanym ołtarzu  
2  
Światło mojego dzieciństwa  
lampo błogostawiona  
w sklepach starzyzny  
spotykam czasem  
twoje zhańbione ciało  
a byłaś dawniej jasną alegorią  
duchem uparcie walczącym  
z demonami gnozy  
cała wydana oczom  
jawna  
przejrzyście prosta  
na dnie zbiornika  
nafta - eliksir pralaszów  
śliski wąż knota  
z płomienistą głową  
smukłe panieńskie szkiełko  
i srebrna tarcza z blachy  
jak Selene w pełni  
twoje humory księżniczki  
pięknej i okrutnej  
histerie primadonny  
nie dość oklaskiwanej  
oto  
pogodna aria  
miodowe światło lata  
ponad wylotem szkiełka  
jasny warkocz pogody  
i nagle  
ciemne basy  
nalot wron i kruków

złorzeczenia i klątwy  
proroctwo zagłady  
furia kopci  
jak wielki dramaturg znałaś przybój namiętności  
i bagna melancholii czarne wieże pychy  
łuny pożarów tęczę rozpętane morze  
mogłaś bez trudu powołać z nicości  
krajobrazy zdziczałe miasto powtórzone w wodzie  
na twoje skinienie pojawiali się posłusznie  
szalony księżę wyspa i balkon w Weronie  
oddany byłem tobie  
światlista inicjacja  
instrumencie poznania  
pod młotami nocy  
a moja druga  
płaska głowa odbita na suficie  
patrzyła pełna grozy  
jak z łoża aniołów  
na teatr świata  
skłębiony  
zły  
okrutny  
myślałem wtedy  
że trzeba przed potopem  
ocalić  
rzecz  
jedną  
małą  
ciepłą  
wierną  
tak aby ona trwała dalej  
a my w niej jak w muszli

3

Nigdy nie wierzyłem w ducha dziejów  
wyдуманego potwora o morderczym spojrzeniu  
bestię dialektyczną na smyczy oprawców  
ani w was - czterej jeźdźcy apokalipsy  
Hunowie postępu cwałujący przez ziemskie i niebieskie stopy  
niszcząc po drodze wszystko co godne szacunku dawne i bezbronne  
trawiłem lata by poznać prostackie tryby historii  
monotonną procesję i nierówną walkę  
zbirów na czele ogłupiałych tłumów  
przeciw garstce prawych i rozumnych

zostało mi niewiele  
bardzo mało  
przedmioty  
i współczucie  
lekkomyślnie opuszczamy ogrody dzieciństwa ogrody rzeczy  
roniąc w ucieczce manuskrypty lampki oliwne godność pióra  
taka jest nasza złudna podróż na krawędzi nicości  
wybacz moją niewdzięczność pióro z archaiczną stalówką  
i ty kałamarzu - tyle jeszcze było w tobie dobrych myśli  
wybacz nafto naftowa - dogasasz we wspomnieniach jak opuszczony obóz  
zapłaciłem za zdradę  
lecz wtedy nie wiedziałem  
że odchodzicie na zawsze  
i że będzie  
ciemno

[Powrót do spisu wierszy](#)

---